

Podczas mojej ostatniej podróży do Ameryki zostałem zaproszony przez firmę Google do wygłoszenia odczytu na temat medytacji. Czyż jest gdzieś lepsze miejsce lokalizacji firmy, takiej jak Google, niż Kalifornia, firmy która w dobie rozrastającego się Internetu, naszej “Chmury Wiedzy”, dostarcza informacji i usług wirtualnym użytkownikom, by tak rozumianą przez siebie służbą ludzkości objąć cały świat? Dla wielu Kalifornia – kraina obfitości, gdzie spełniają się wszystkie marzenia – jest ostatecznym celem długiego marszu ludzkości do wolności i dobrobytu, będąc w rzeczywistości miejscem cechującym się wyjątkowym brakiem stabilności, napędzanym niekończącym się dążeniem do odczuwania przyjemności. I chociaż jest ona symbolem urzeczywistnionych marzeń, to jednak za fasadą wielu spełnionych snów kryją się odrażające zjawiska korporacyjnej walki na śmierć i życie i osobistych tragedii ludzkich, skrzętnie skrywane i wypierane z tamtejszej świadomości. To naturalne, bo zazwyczaj wolimy ideały od niewygodnych faktów. (...)

Po tej całej wymianie zdań doszliśmy do zasadniczego powodu mojej wizyty. Wygłosiłem prelekcję na temat medytacji chrześcijańskiej i wspólnie medytowaliśmy przez 20 minut. Zdziwił mnie brak oporu, wręcz otwartość i entuzjazm uczestników. W rozmowie, która nastąpiła potem, wytłumaczyli mi, że coraz więcej nowoczesnych, osiągających sukcesy korporacji, takich jak Google, postrzega medytację jako pewnego rodzaju życiową umiejętność czy niezbędne narzędzie sukcesu korporacyjnego. W tym świetle wiele tradycyjnych instytucji rządowych czy religijnych wygląda jeszcze bardziej staroświecko.

Cały artykuł [TUTAJ](#)

zz